# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 12 grudnia 1936 r. Nr. 348


# Król Edward VIII abdykował

## Zrezygnował z korony dla wybranki serca

W późnych godzinach nocnych dnia wczorajszego zostali wezwani przez rząd Baldwina dziennikarze, którym oficjalni przedstawiciele premiera oświadczyli:

— JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ EDWARD VIII POSTANOWIŁ NIEODWOŁALNIE ABDYKOWAĆ. DECYZJA TA JEST OSTATECZNA I NIE ULEGNIE ŻADNEJ ZMIANIE.

Na wieść o tym hiobowym oświadczeniu króla wszystkie dzienniki londyńskie mimo nocy wydały dodatki nadzwyczajne, rozchwytywane w ciągu kilku minut. Cały Londyn nie spał. Zapotrzebowanie na gazety w nocy było tak wielkie, że dodatki nadzwyczajne o abdykacji Edwarda VIII miały po trzy, po sobie następujące, wydania.

Ton prasy angielskiej jest raczej żałobny niż sensacyjny. W wielkich całokolumnowych tytułach, zawarte są tylko dwa bolesne wyrazy: „Król abdykował!"

Artykuły omawiające ustąpienie króla pozbawione są wszelkich dociekań politycznych, noszą raczej charakter artykułów pożegnalnych. Jedynie pisma socjalistyczne, które od początku zajmowały zdecydowanie stanowisko za królem, nie szczędzą prawdziwie cierpkich słów pod adresem rządu Baldwina.

Wypadałoby się przy tej kazji zastanowić czy doprawdy abdykację króla Edwarda VIII uznać należy za zwycięstwo, i czy to ewentualne zwycięstwo długo potrafi się utrzymać w glorii triumfatorskiej.

Abdykacja Edwarda VIII nie jest aktem o charakterze politycznym. Jest ona raczej zwykłym aktem rozpaczy. Król odszedł nie jako polityk, ale jako syn, któremu rodzina nie pozwala pojąć za żonę kobiety dlatego tylko, że nie przedtsawia ona sobą partii, że nie wnosi do małżeństwa... posagu. Syn w takich wypadkach opuszcza dom rodzicielski, a Edward VIII opuścił swoje państwo.

Ten niezwykle prosty w swoim logiźmie przypadek lepiej potrafił zrozumieć angielski lud, niż taki wytrawny polityk, jak premier Baldwin i stojąca za nim arystokracja.

I te dwa różne sobie zupełnie zapatrywania muszą się z sobą bezwzględnie zetrzeć. Akt abdykacji królewskiej czyni Premiera w jednej chwili niepopularnym wśród najszerszych rzesz społecznych. Mr. Baldwin musi się czuć osamotnionym. Zwycięzcą, który dobiegł pierwszy do mety, ale tylko dlatego, że reszta zawodników zrezygnowała z biegu i nie zjawiła się nawet na starcie.

Arystokracja angielska, która zdecydowanie zajmowała stanowisko wrogie królowi zmiękła w obliczu abdykacji. Schowała do pochwy miecz i zapadła w smutną zadumę. Bo przecież na zmianę tradycja przemówiła na korzyść króla. Tradycja, która nie znała precedensu, aby monarcha zmuszany był do abdykacji, dlatego tylko, że poślubić pragnie nieutytułowaną kobietę.

Premier Baldwin nie może również bagatelizować sobie niechęci fabrykantów angielskich, którzy czynili tak żywiołowe przygotowania do koronacji Edwarda VIII, a obecnie pogodzić się muszą z całkowitą upadłością swoich interesów. Premier Baldwin byłby krótkowzroczny, gdyby sobie ten ważny moment zbagatelizował.

Zwycięski wawrzyn premiera Balwina zaczyna zatem oblatywać z liści. Niebawem może z niego pozostać jedynie łodyga, która nie tylko przestanie zdobić czoło, ale może również razić oczy widzów. Dymisja „zwycięskiego rządu" stanie się w takich warunkach koniecznością, której nawet tradycja nie uchroni.

Niewątpliwie zmiany takie mogą zastąpić dopiero po upływie kilku dni, a przynajmniej po ostatecznym załatwieniu sprawy abdykacji. Nastąpić jednak muszą.

Tymczasem jednak umysły polityczne zapomnieć muszą o Edwardzie VIII, a zająć się osobą następcy tronu. Wbrew wszelkim dotychczasowym planom tron po bracie obejmie książę Jorku, a nie jak dotąd przypuszczano księżniczka Elżbieta. Chodzi tu mianowicie o ogólne nastroje. Dziesięcioletnie dziecko nie mogłoby naturalnie starać się nawet tak zawładnąć sercem poddanych, jak nim zawładnął Edward VIII. Zachodziłyby również w takim wypadku trudności z wyszukaniem odpowiedniego regenta, a że największe szanse miałby na regenta książę Yorku, zatem wybrano drogę najkrótszą i obarczono go tytułem króla.

Król Edward VIII w najbliższych już godzinach opuści Londyn i niezwłocznie uda się do Paryża, gdzie oczekuje na niego pani Simpson. Teraz już nic nie będzie dzielić narzeczonych, a za niepotrzebne wtrącanie się do ich życia intymnego grozić może co najwyżej sąd.

Z kół zbliżonych do króla komunikują, iż ślub Edwarda VIII z panią Simpson nastąpi natychmiast po uprawomocnieniu się wyroku i odbędzie się najpewniej w Paryżu, chociaż dużo prawdopodobieństwa posiada również przekonanie, że narzeczeni osiedlą się na stałe w Ameryce. Życie to nie miałoby naturalnie charakteru osiedleniowego. Ameryka byłaby raczej stacją odpoczynkową, bowiem tak król jak i pani Simpson lubią dalekie podróże.

# Anglia i Francja podjęły kroki

## zmierzające do zaprzestania wojny domowej w Hiszpanii

LONDYN (PAT). Korespondent P. A. T. dowiaduje się z autorytatywnego źródła, że pomiędzy Londynem a Paryżem toczą się rokowania, celem wszczęcia rokowań w wojnie domowej w Hiszpanii. Rokowania te, które toczą się całkowicie niezależnie od prac komitetu nieinterwencji, posunęły się już rzekomo dość daleko.

Pomiędzy rządem brytyjskim i francuskim osiągnięto porozumienie i oba rządy zwróciły się do najbardziej zainteresowanych mocarstw, a mianowicie do Włoch, Niemiec, Portugalii i Rosji Sowieckiej z propozycją wystosowania wspólnego apelu do obu stron walczących o zaprzestanie działań wojennych i podpisanie rozejmu.

Wszystkie państwa, reprezentowane w komitecie nieinterwencji, a przede wszystkim Niemcy, Włochy, Portugalia i Rosja Sowiecka, miałyby się zobowiązać, że nie wykorzystają okresu zawieszenia broni w celu dostarczenia jakichkolwiek transportów wojskowych lub zasilania stron walczących. Celem dalszej mediacji po ogłoszeniu rozejmu byłoby doprowadzenie Hiszpanii do referendum, celem stwierdzenia, dokąd zmierza większość społeczeństwa.

# Tragiczny dzień polskiego górnictwa

## Seria śmiertelnych wypadków wymaga zbadania bezpieczeństwa pracy

CHORZÓW (PAT). W nocy z wtorku na środę w podziemiach kopalni „Barbara" wydarzył się tragiczny wypadek. Wskutek przedwczesnego wybuchu ładunku górniczego, założonego w ścianę węglową, dwóch górników: 31-letni Augustyn Wróblewski i 36-letni Wincenty Grzyb odnieśli ciężkie rany. Wróblewski wkrótce po wypadku zmarł, osierocając żonę i kilkoro dzieci. Drugiego górnika odstawiono do szpitala.

Równocześnie niemal w podziemiach kopalni „Lech" zwały węgla zasypały 26-letniego robotnika Ignacego Kurka, który poniósł śmierć na miejscu.

Wreszcie w kopalni „Jacek" doznał zmiażdżenia nóg, wskutek oberwania się węgla ze stropu, robotnik Wacław Cebula.

Wszystkie powyższe wypadki są przedmiotem dochodzenia władz górniczych.

KATOWICE (PAT). Wczoraj po południu w kopalni „Giesche" w Nikiszowcu wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł sztygar kopalni Gustaw Kapusta.

W podziemiach kopalni powstał drobny pożar. Celem zlikwidowania pożaru zjechała do podziemi grupa, złożona z 4-ch robotników, zaopatrzonych w maski gazowe, pod kierownictwem sztygara Kapusty. Zadaniem kolumny ratowniczej było uszczelnienie tamy, aby nie dopuścić do rozszerzenia się pożaru.

Gdy kolumna przybyła w pobliże miejsca pożaru, sztygar pozostawiwszy swych pomocników podszedł sam do tamy, lecz po chwili zemdlał zatruty gazami. Mimo natychmiastowej pomocy nieszczęśliwy sztygar, nie odzyskawszy przytomności, wkrótce zmarł. Władze górnicze wdrożyły natychmiastowe dochodzenie.

SOSNOWIEC (PAT). W podziemiach odkrywki węglowej pod Sosnowcem poniósł śmierć robotnik Tomasz Zagrodnik.

Nieszczęśliwy robotnik, pracując na dole szybiku, poczuł wydobywający się gaz węglowy i wobec tego zaczął windować się z powrotem na powierzchnię.

W chwili, gdy już był na wysokości ok. 40 mtr. od dna, odurzony gazami spadł na dół ponosząc śmierć na miejscu.

# Ataki powietrzne w Hiszpanii

WALENCJA (PAT). Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: na froncie Asturii panuje zupełny spokój. Na stronę wojsk rządowych przeszli kapitan, porucznik i 4-ej żołnierze z m. Leon, którzy oświadczają, że opuścili miasto pod wrażeniem okrucieństw dokonywanych tam codziennie.

W kraju basków samoloty rządowe bombardowały Villa Real de Alava. Z Victoria nadleciało wówczas kilka samolotów powstańczych.

W powietrzu rozegrała się walka, w której 3 samoloty powstańcze strącono, a czwarty lądował przymusowo i uległ katastrofie.

W walce tej brało udział 20 samolotów powstańczych przeciw 6 rządowym.

Na pozostałych odcinkach pod Madrytem — bez zmian.

## Skróty

**Stan zdrowia Ojca Św. uległ znacznej poprawie. Profesor Milani twierdzi, że Papież w czwartek będzie mógł powrócić do swych zajęć.**

**Gdańska policja polityczna aresztowała przeszło 60 osób, należących do tutejszych kół lewicowych. Aresztowanym zarzuca się rzekome stworzenie tajnej organizacji komunistycznej pod nazwą „Spartakus Bund".**

**Francuska Izba Deputowanych uchwaliła projekt zmiany ustawy prasowej.**

**LIZBONA (PAT). W Porto de Moz w lokalu organizacji młodzieży katolickiej w czasie zebrania 500 osób zapadła się podłoga.**

**Dotychczas spod ruin wydobyto 40 zabitych, a 150 ciężko ranionych.**

**Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.**

# Po abdykacji króla Edwarda VIII-go

## Opuścił tron, gdyż miłość była silniejsza od martwej litery prawa

To, czego spodziewano się w ciągu długich dni kryzysu konstytucyjnego w Anglii, stało się.

Król Edward VIII najbardziej lubiany z królów współczesnych, największy wśród królów demokrata zszedł ze swego tronu, aby nań nigdy nie powrócić. Słowa, które są w zasadzie bolesną prawdą, tchną jakimś smutnym nieprawdopodobieństwem. Nie chce się w je wierzyć, ale wierzyć trzeba.

Abdykacja króla Edwarda VIII nastąpiła!

### Lud płacze

Wieść taką usłyszał lud angielski z ust przedstawicieli swojego rządu i zapłakał. Zapłakał najserdeczniejszymi łzami, na jakie zdobyć się może tylko głęboko kochające serce ludu, jakimi osierocone dzieci tylko opłakiwać potrafią śmierć ojca. Ojca, który nigdy nie wróci, który nigdy nie pocieszy, którego nie będzie nawet w ojczyźnie.

Życie potoczyło się po drodze tragicznego nieporozumienia, czy raczej złośliwości.

Polityka starych zmurszałych pałaców przedostała się w mury nawskroś nowoczesnego miasta i potrafiła je zawojować. Antyki przemówiły pleśnią starożytności, a współczesność nietylko dopuściła je do głosu, ale zeszła z placu walki. Nie uszanowano idei, której hołdowali najwięksi tego świata, którą sam Bóg przykazał, nie uszanowano najszlachetniejszego uczucia: Mi-

### Wygnaniec

Wygnano człowieka za to, że odważył się kochać tę, którą sam kochać pragnął, a nie tę, którą mu przykazano. Jakiś nieprawdopodobny w XX wieku dramat serca, jakiś przerażający zgrzyt ostrego kamienia po kryształowym szkle.

Jeszcze wczorajszy władca Wielkiego Imperium Brytyjjakiego, król Anglii i cesarz Indyj Edward VIII, a obecnie skromny, miły, kochany Anglik Mr. Dawid Windsor opuścił kraj, w którym się wychował, kraj w którym przez dziesiątki lat królował ojciec jego, Jerzy V. Wyjechał jak wygnaniec. Smutny wygnaniec, którego wyszczuto wyżłami przesądów i brytanami prywaty.

Na tron Wielkiej Brytanii, z tytułem króla Anglii i cesarza Indyj wejdzie brat królewski Książę Yorku. Jemu znów ten sam rząd i ten sam parlament, który zmusił brata jego do abdykacji, będzie zaglądał do najintymniejszych spraw, ba, nawet do kuchni, żeby w razie „tradycyjnej" potrzeby oświadczyć:

— Wasza Królewska Mość! To nie wypada! My się na to nie zgadzamy!

### Rządy arystokracji

Historia potoczy się dalszą drogą, udeptaną przez konserwatywną arystokrację. Na chwilę nawet nie pozwolą jej wyjść z koleiny, żeby zajrzeć trzeźwym okiem we współczesność, a za rok o tej porze, w dniu 11 grudnia 1937 roku znikoma zostanie garstka tych, którzy przypomną sobie, że to rok temu właśnie, w dramatyczny dzień grudniowy załkało serce króla, opuszczającego na zawsze tron swoich ojców, że to rok temu właśnie kochające serce na ołtarzu miłości złożyło największe dobro tego świata, największą ziemską potęgę — koronę!

Zapomną, pogodzą się z rzeczywistością, bo może umysły snobów zajmą się innym królewskim mezaliansem, bo może zajdzie potrzeba, aby komu innemu wyrwać z piersi uczucie, dla którego chce się żyć, choćby się królem nie było.

Takie już jest niestety życie!...

Na wieść o abdykacji króla Edwarda VIII lud angielski, który od kilku dni dniem i nocą oczekiwał królewskiej decyzji wyległ na ulicę, obleczony w kir żałoby. Jakiś bolesny, okiem nieprzebrany pochód angielskiego ludu, rozbity ulicami pogrążonego we mgle miasta, kierował się do pałacu królewskiego. Towarzyszyła mu żałobna cisza.

Dziennikarze angielscy, którzy pracowali w dniu śmierci króla Jerzego V, twierdzą, że ten pochód londyńskiego ludu niczem się nie różnił od pochodu śmierci na wieść o zgonie ojca Edwarda VIII.

U bram rezydencji królewskiej pochód zatrzymuje się. Plac i wszystkie przyległe ulice zapełniają tłumy, idące w setki tysięcy. Upływają godziny, a cisza panuje nadal niczem niezmącona. Nie wznosi się żadnych pieśni, nie śpiewa się hymnu królewskiego. Nie ma okrzyków, nie ma słów. Zaciśnięte boleśnie wargi milczą.

Naraz, jakby za nakazem jakiejś siły wyższej, przerywa ciszę rozdzierający płacz, któremu odpowiada coraz głośniejsze łkanie tłumów. Łzy sączą się po policzkach, ciche słowa więdną w gardzielach. Echem potężnych ulic odbija się tylko jedno jedyne słowo: KING.

Płacz trwa bez przerwy. Bolesne łkanie przeradza się w okrutny jakiś szloch. Nagle, smutni manifestanci rozstępują się. Z oddali nadciąga wielka grupa mężczyzn. Na przedzie kroczą inwalidzi wojenni. Podpierają się kulami i zwiesiwszy żałobnie głowy maszerują do wrót królewskiego pałacu. Tuż za nimi w zwartych szeregach kroczą weterani wielkiej wojny. Dawni towarzysze broni ustępującego z tronu króla. Ludzie, którzy wraz z nim w szeregu zmagali się ze śmiercią na krwią wojny ociekających polach Francji. Ludzie którzy wraz z nim, królem nie od parady, ale od najdzielniejszego czynu, walczyli w rowach strzeleckich...

### Błagania weteranów

Na przedzie pochodu kroczy weteran - inwalida udekorowany wszystkimi krzyżami, medalami i odznaczeniami wojennymi za waleczność.

Chwiejnym krokiem zbliża się do wrót pałacu, a gdy dochodzi do wejścia pada w prochach na kolana i z piersi jego rwie się, pełen boleści, spazmami przerywany, okrzyk:

— KRÓLU NIE ODCHODŹ!

Z trzaskiem inwalidzkich kul, pada na kolana cała armia weteranów. Szloch rozdziera powietrze. Szloch, który nie milknie nawet wówczas, gdy wśród grobowej ciszy rozlega się szept sprzedawców:

— Drugie nadzwyczajne wydanie Dailly Herald'u...



# Sensacyjny dokument

## w sprawie popierania Hiszpanii przez Francję

RZYM. (PAT) — Agencja Stefani donosi: „Messaggero" ogłosił sensacyjny dokument, dotyczący zobowiązania premiera francuskiego Bluma do zaopatrywania komunistów hiszpańskich. Jest to list z dn. 25 lipca do ówczesnego szefa rządu madryckiego Don Jose Giral'a od posła w Paryżu Fernando de Los Rios, b. ministra.

W liście tym Fernando de Los Rios zdaje szczegółowo sprawę z nocnej narady u premiera Bluma z udziałem 4 ministrów najbardziej wpływowych. Druga narada poufna odbyła się u min. Cot'a.

Prezydent Lebrun poinformowany o tych naradach był bardzo zaniepokojony, uważając, że położenie międzynarodowe w wyniku zaopatrywania komunistów hiszpańskich przez Francję stałoby się groźne.

Prezydent zwołał wobec tego pośpiesznie radę ministrów„ która powzięła decyzję, aby nie zaopatrywać urzędowo Hiszpanii, natomiast upoważnić przemysł prywatny do sprzedawania czerwonej Hiszpanii nieodzownego sprzętu wojennego.

# Szef rumuńskiego sztabu generalnego

## przyjechał wczoraj do Warszawy

Wczoraj o godz. 8 min. 8 przybył z Krakowa do Warszawy szef rumuńskiego sztabu generalnego gen. Samsonovici wraz z towarzyszącymi mu: sekretarzem obrony państwa gen. Atanasiu, płk. Rosin, płk. Litenau, płk. Stevrat, mjr. Davidescu oraz mjr. Siminel.

Tym samym pociągiem powrócił do Warszawy szef sztabu głównego gen., gen. Stachiewicz wraz z towarzyszącymi mu gen. Regulskim i kilku oficerami W. P.

Na dworcu ustawiła się kompania honorowa wojska ze sztandarem i orkiestrą. Gen. Samsonovici powitali: 1-szy wiceminister spr. wojsk. gen. Głuchowski, poseł rumuński w Warszawie Zamfirescu, gen. Malinowski i gen. Wieniawa-Długoszowski, attaches wojskowi państw obcych oraz wyżsi oficerowie M. S. Wojsk. i sztabu głównego.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego rumuńskiego gen. Samsonovici w towarzystwie gen. Stachiewicza przeszedł przy dźwiękach marsza generalskiego przed frontem kompanii honorowej.

Z dworca gen. Samsonovici wraz z otoczeniem udał się do zarezerwowanych dla siebie apartamentów.

# Pani Simpson w Warszawie

## Do czego prowadzi... konkurencja

Jeden z reprezentacyjnych hoteli warszawskich przeżywał onegdaj nielada emocję. Ktoś zatelefonował do portiera i poprosił samego dyrektora. Gdy dyrektor się zjawił jakiś Anglik zamówił dwa apartamenta, prosząc o zachowanie wszelkiej tajemnicy, bo to dla bardzo wielkiej osobistości i bardzo głośnej.

Dyrektor zapewnił o dyskrecji, dla ciekawości jednak zapytał co to za osobistość. Anglik odpowiedział krótko: Pani Simpson i odłożył słuchawkę.

Dyrektor spąsowiał z radości i wydał natychmiast zarządzenia w celu przygotowania najwspanialszych apartamentów

Gdy wszystko już było przygotowane dyrektorowi dopiero przypomniało się, że przecież nie spytał o termin przyjazdu, Anglik zresztą sam tak że tego terminu nie oznajmił.

Wobec tego dyrektor hotelu zwrócił się telefonicznie do ambasady angielskiej z prośbą o informację, kiedy pani Simpson do Warszawy przyjedzie. Ale dyrektorowi odrazu zrzedła mina gdy go poinformowano, że pani Simpson przebywa we Francji i wcale nie zamierza do Warszawy przyjeżdżać.

Dyrektor hotelu podejrzewa o ten figiel dyrektora hotelu z przeciwka.

# Krwawy napad bandycki

## na mieszkanie księdza proboszcza

OLKUSZ (PAT.) W środę wieczorem dwóch nieznanych osobników, uzbrojonych w rewolwery dokonało napadu na mieszkanie ks. Stanisława Miętkowskiego, proboszcza wsi Koniuszy, pow. miechowskiego.

Bandyci po sterroryzowaniu proboszcza splądrowali całe mieszkanie, rabując kilkadziesiąt złotych gotówką oraz różne przedmioty m. in. pierścień kanoniczny i złoty zegarek. Odchodząc bandyci zagrozili zemstą w razie zawiadomienia organów bezpieczeństwa o ich bytności, po czym zbiegli.

Policja zarządziła pościg.



# Swoboda w wypowiadaniu wojny

## Tego domagają się farmerzy kanadyjscy

MONTREAL. (PAT) — Organizacja farmerów prowincji Ontario „United Farmers of Ontario" na zjeździe w Toronto uchwaliła rezolucję, domagającą się od premiera Kanady Kinga aby na konferencji Imperium Brytyjskiego, która ma się odbyć w r. 1937 zastrzegł dla Kanady swobodę wypowiadania wojny, zawierania pokoju i deklarowania neutralności.

Rezolucja zaznacza, że aczkolwiek Kanada jest teoretycznie państwem niezawisłym, to jednak grozi jej wciągnięcie w wojnę. Należy więc sprawę tak postawić, by wypowiedzenie wojny przez któreś z państw nie oznaczało wypowiedzenia jej przez Kanadę lub Kanadzie.

Rezolucje tego rodzaju uchwalono już w prowincji Quebec, lecz rezolucja farmerów jest pierwszą poważną rezolucją, uchwaloną w prowincjach angielskich Kanady.

## Wesoły kącik

### Nerwy

Przykra choroba ogarnęła ludzkość w ostatnich latach: powszechne zdenerwowanie. Gdzie się ruszyć — kłótnie i awantury. Ludzie przez byle co, aż się trzęsą ze zdenerwowania.

Nawet dzieci w szkołach tracą panowanie nad sobą. Na przykład nauczyciel tłumaczy w klasie:

— Pamiętajcie, chłopcy, że ptaszków nie należy więzić w klatce, to nie po ludzku.

Józio z ostatniej ławki zrywa się jak oparzony:

— O moim tatusiu mówią, że „ładny ptaszek". A dlaczego już go od miesiąca trzymają w areszcie?! Czy to po ludzku?!

Ale co tam Józio! Józio to guzik w porównaniu z tym co wyrabiają dorośli. Najłagodniejsi dochodzą do szału.

Nawet flegmatyczny pan Cypkin uległ epidemii. O północy zaalarmował telefonicznie dentystę.

— Niech pan natychmiast przyjeżdża! Ze szczypcami do rwania!

— Taki ból? — zaniepokoił się dentysta.

— Straszny ból! — jęczał Cypkin.

— Ile zębów do rwania?!

— Wszystkie zęby! Wszystkie!

Po kwadransie dentysta ze szczypcami zjawił się w mieszkaniu pacjenta.

Cypkin złapał go nerwowo za rękaw i pociągnął do salonu. Podniósł wieko fortepianu i, wskazując na klawisze, rozkazał strasznym głosem.

— Rwij pan tej cholerze wszystkie zęby! Tylko prędko, póki moja córka nie wróci!

— Dlaczego pan mówił, że boli? — oburzył się dentysta.

— A co pan myśli, że to nie boli? Jak moja córka zaczyna grać, to ja się wiję z bólu. I jeżeli pan nie wyrwie z fortepianu tych zębów, to ja oszaleję!

*

Są jednak zimni dranie, którzy sobie z tej ogólnej nerwowości robią rozrywkę i bawią się tylko w zdenerwowanych.

Na przykład o 2-ej w nocy wpada do apteki gość!

— Przepraszam — pyta podnieconym głosem, patrząc na telefon. — Czy mogę zadzwonić?

— Proszę.

Rzekomo zdenerwowany gość z uśmiechem wyjmuje z kieszeni mały dzwoneczek i dzwoni wesoło: dzyń, dzyń, dzyń!...

Po czym, kłaniając się, wychodzi z apteki.

*

Są również kombinatorzy, którzy ciągną zyski z tego, że ludzie mają słabe nerwy.

Do tych ostatnich należy pan Kapniak, który kupił sobie patefon. Patefon i jedną płytę.

Po miesiącu miał już kupę płyt, może czterdzieści, a może więcej.

— I nic mnie nie kosztowały — chwalił się przed kolegami.

— Jak to możliwe?

— Zwyczajnie — sąsiadów mam nerwowych. Nastawiałem jedną i tę samą płytę od rana do nocy. I po tygodniu sąsiedzi nie wytrzymali i zaczęli mi znosić inne płyty. Jeszcze się prosili, żebym brał.

*Napoleon Sądek.*

# Miłość upośledzonego przez los

## Gdy nie chciała zostać jego żoną, dokonał zemsty

Zygmunt Edward Skorupski technik i absolwent kolejowej szkoły technicznej, poznał przed niedawnym czasem rówieśnicę, młodą ekspedientkę sklepu przy ul. Mokotowskiej w Warszawie, Stanisławę Sosnowską.

Przystojna panna przypadła Skorupskiemu do serca, i zaczął on jej nadskakiwać, myśląc o ożenku.

Sosnowska niechętnie spotykała się ze znajomym, gdyż uważała iż Skorupski, upośledzony zresztą przez los, był on bowiem garbaty, nie stanowi dla niej odpowiedniej partii.

Zakochany młodzieniec, dowiedziawszy się, że jego uczucie nie znajduje oddźwięku w sercu Sosnowskiej, tym uporczywiej prześladował ją miłością.

Sosnowska zdecydowała się na ostateczne zerwanie. W tym też celu, chcąc uniknąć spotkań ze Skorupskim, zmieniła miejsce pracy i przeniosła się do sklepu przy ul. Szopena. Ale i tu wyśledził ją odtrącony znajomy.

Zaczęły się wyczekiwania pod sklepem, co wreszcie doprowadziło do tego, że właściciele wymówili pracę Sosnowskiej.

Do uczucia niechęci w stosunku do Skorupskiego przyłączył się żal, iż stał się on pośrednią przyczyną jej niedoli.

Skorupski od tego czasu nie był w stanie wyżebrać u Sosnowskiej nawet krótkiego spotkania dla wyjaśnienia swego postępku. Jasne się wreszcie dla niego stało, że nigdy nie pozyska ani serca ani ręki młodej panny.

Postanowił więc wywrzeć krwawą i okrutną zemstę.

Aby spotkać się z Sosnowską, wymyślił fortel.

Zmienionym charakterem pisma napisał pocztówkę do Sosnowskiej, zawiadamiając, iż jest do objęcia posada ekspedientki w składzie kapeluszy przy ul. Kruczej.

Pozostająca bez pracy dziewczyna przyjęła pocztówkę z niesłychaną radością, uważając zresztą, iż pochodzi ona od właścicielki sklepu.

Wskazanego dnia udała się do sklepu.

Właśnie na ten moment rozliczał Skorupski, który już od samego rana czatował na swą ofiarę na rogu ulic Wspólnej i Kruczej.

W pewnym momencie dojrzał Sosnowską, która z widoczną radością na twarzy szybko kroczyła ul. Kruczą. Dramat trwał kilka zaledwie sekund.

Mężczyzna na widok ukochanej zawołał złamanym głosem:

— Stasiu! — ale w tej samej chwili huknął strzał.

Czy to znany dźwięk swego imienia sprawił, czy też Sosnowska dojrzała w ostatniej chwili swego prześladowcę, w każdym razie zdążyła machinalnie pochylić głowę.

To ją ocaliło od niechybnej śmierci. Kula zaledwie drasnęła policzek. Zajście mimo to zakończyło się niesłychanie tragicznie.

Na rojnej ulicy, wśród przechodniów znalazł się student Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Jan Koćwin.

Właśnie on stał się ofiarą, zgoła przypadkową, tragedii, bo oto kula, drasnąwszy twarz Sosnowskiej, ugodziła go w serce. Wszelki ratunek okazał się zbyteczny. Koćwin życie zakończył.

Zygmunt Skorupski stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżony o usiłowanie zabójstwa Sosnowskiej i spowodowanie śmierci Koćwina.

Rozprawie przewodniczył w. prezes Posemkiewicz. Oskarżenie publiczne wnosił prok. Baszkowski.

Garbaty Skorupski od pierwszego momentu rozprawy wywoływał raczej żałosne wrażenie. Tłumaczył, że życie jego, jako kaleki, było od pierwszych chwil napiętnowane niepowodzeniem i przeciwnościami. Sprawa była tym tragiczniejsza, że, jak się okazało, zabity student Koćwin krytycznego dnia podążał do kliniki położniczej, gdzie żona jego spodziewała się rozwiązania.

Koćwin miał przy sobie walizkę, w której znajdowały się m. inn. pieluszki dla spodziewanego potomka. Dziecko przyszło na świat, ale już jako pogrobowiec.

Wstrząsająca ta sprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

**Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.**
**Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.**
**Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.**

# Rozprawa o zabójstwo

BERN. (PAT). — Dalsza rozprawa w procesie Frankfurtera, zabójcy przywódcy nacjonalistów w Szwajcarii, Gustloffa, rozpoczęła się od dalszego przesłuchania oskarżonego, który podaje szczegóły dramatu.

Po odczytaniu szeregu dokumentów i listów rodziców oskarżonego trybunał przystąpił do zbadania jedynego świadka w tym procesie, wdowy po zabitym, Wilhelmie Gustloffie.

# Tajemnica samolotów bombow.

## Sensacyjna kradzież w angielskiej admiralicji

Największa afera szpiegowska, jaka zdarzyła się w Anglii w czasach powojennych, została w tak cichy sposób zlikwidowana, że również i prasa mało o niej wiedziała.

Latem bieżącego roku z gmachu admiralicji skradziono plany i szkice nowego typu samolotu bombowego Hawkera. Ponieważ do tego nowego typu samolotu przywiązywano wielką wagę, natychmiast wszczęto energiczne śledztwo.

Po 24 godzinach wyżsi funkcjonariusze „Intelligence Service" i „Scotland Yardu" zostali zawiadomieni, że skradzione plany zostały przez złodzieja umieszczone na ich dawnym miejscu.

Złodziej zadowolił się prawdopodobnie tym, że sfotografował plany, a następnie umieścił je znów w skrytce.

Ponieważ kradzież była trzymana w ścisłej tajemnicy, złodziej nie wiedział, że dowiedziano się o zniknięciu planów. Pomimo to śledztwo nie dało żadnych wyników. Nie zdołano nawet stwierdzić, jakie obce mocarstwo zainscenizowało kradzież.

Na trop złodzieja wpadło się dzięki niezwykłemu przypadkowi. W kilka dni po dokonaniu kradzieży na moście Waterloo taksówka śmiertelnie przejechała jakiegoś Japończyka. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do prosektorium, gdzie też przeszukano kieszenie przejechanego. W portfelu Japończyka znaleziono list zaadresowany do Plymouth. Akrasat listu był Japończykiem, który pracował u księcia Katsuki, siostrzeńca admirała Saito, zamordowanego podczas zamachu stanu.

Okoliczność, że pracownik księcia posiadał dwa mieszkania — jedno w Londynie, a drugie w Plymouth, obudziła podejrzenie władz. Otworzono list i znaleziono w nim kilka klisz fotograficznych, które w świetle dziennym sczerniały.

Zaraz po dokonaniu tego odkrycia, oddział agentów Scotland Yardu udał się do pałacu księcia, przeprosił go, że narusza spokój i przeprowadził dokładną rewizję. W jednym z pokojów agenci odkryli zręcznie zamaskowane drzwi w ścianie, które prowadziły do gabinetu księcia. Tam znaleziono wprost cały skład chemikalii, specjalnego atramentu, materiałów fotograficznych, oraz resztki interesującej władze korespondencji.

Dalsze śledztwo wykazało, że książę Katsuki posiadał własny wywiad, który zbierał informacje o osobach, które mu się mogły przydać. Informacje zbierano przede wszystkim o wyższych urzędnikach różnych ministerstw. Gdy urzędnicy ci znajdowali się w ciężkiej sytuacji materialnej, książę „przypadkiem" ich poznawał i służył pożyczką. Gdy jakiś urzędnik był potrzebny księciu i nie miał kłopotów finansowych, ludzie księcia rujnowali go materialnie, a później poznawali ze swym szefem.

W ten sposób powstała organizacja szpiegowska, której nici sięgały nawet do okrytych jedną tajemnicą placówek obrony narodowej. Przy tym japońscy kierownicy organizacji znajdowali się zawsze w ukryciu. Na widowni występowały tylko osoby działające bezpośrednio — urzędnicy angielscy.

Plan samolotu bombowego Hawkera skradł i sfotografował inżynier pracujący w ministerstwie lotnictwa.

Zlikwidowanie szajki szpiegowskiej odbyło się bez wielkiego hałasu. Książę Katsuki „znikł", ponieważ nie chciano dopuścić do zatargu dyplomatycznego. Inżynier zaś został skazany na 20 lat ciężkich robót. Inni, japońscy i angielscy, współpracownicy księcia zostali skazani na ciężkie roboty od 5 do 20 lat.



## RADIO

### PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Orkiestra Eduardo Bianco i Chór Juranda (płyty). 12.50 „Od czystości w oborze do czystości w komorze" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Dalszy ciąg Koncertu Małej Ork. P. R. 17.00 „Pod urokiem gotyku w Pelplinie" — felieton. 17.15 „Afryka" — reportaż z płyt. 17.50 „Encyklopedia mówiona". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Zadania klubów narciarskich" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Nowiny leśne". 19.00 „Opowiadanie doktora" — fragment z powieści Stefana Otwinowskiego p. t. „Życie trwa cztery dni". 19,20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „Nie tak prędko panie Drucik" — skecz. 22.45 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

## Zgon słynnego dramaturga

RZYM. (PAT) — W czwartek o godz. 8 rano zmarł na zapalenie płuc słynny dramaturg włoski Luigi Pirandello.

## Tułaczka Trockiego

MEKSYK. (PAT) — Partia komunistyczna postanowiła uniemożliwić ewentualny pobyt Trockiego w Meksyku wszelkimi sposobami, a w razie potrzeby nawet drogą akcji bezpośredniej i mobilizacji milicji proletariackiej.

## Podróżuj samolotem!



„Czy mogę prosić pana Schowalskiego?"
„Bardzo żałuję... ale pan Schowalski wyszedł"
„Jakto, przecież widziałem go przed chwilą w oknie!"
„Tak, to prawda, ale pan Schowalski wcześniej pana zobaczył!"



**TADEUSZ RYŚ**

# DZIEŃ ZAPŁATY

## WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

**Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu** wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Pewnego razu Tania zapytała go, czemu jest taki zatroskany, a wtedy wyznał, że przygotowuje zamach na jej ojca, pułkownika Iwanowa. Tania przyjęła tę wiadomość zupełnie spokojnie, uznając, że ojciec jej tyle złego wyrządził bojowcom, iż należy mu się kara śmierci. Po kilku dniach jednak spotkała przypadkowo pułkownika Iwanowa, gdy jechał karetą z gubernatorem Skałłonem. W jej sercu po tym spotkaniu zrodziła się walka wewnętrzna. Gdy Tadeusz wyjechał do Otwocka, by ostatecznie obrać miejsce zamachu, szybko zbiegła z mieszkania na dół, do apteki, gdzie znajdował się telefon.

Tania podbiegła do telefonu, ale gdy ujęła słuchawkę do ręki, zemdlała. Gdy ją ocucili, szybko wróciła do siebie do domu.

Następnego dnia, gdy pułkownik Iwanow wrócił do swej willi w Otwocku wielce zdenerwowany, weszła Wasylisa i opowiedziała mu, że stróż z sąsiedniej willi, widział jak Tania zemdlała w jakiejś aptece na Grochowskiej. W tej samej chwili wszedł adiutant i zameldował, że jakiś człowiek przywiózł list, który chce wręczyć tylko pułkownikowi.

List ten zawierał ostrzeżenie pisane ręką jakiejś tajemniczej kobiety, która doniosła pułkownikowi, że w Otwocku szykują zamach na jego życie. W chwili, gdy Iwanow skończył odczytywanie listu, rozległ się na korytarzu hałas.

Na korytarzu rozległo się czyjeś stąpanie i Iwanow usłyszał, jak ktoś głośno odzywa się do jego adiutanta:

— Musimy zobaczyć się z panem pułkownikiem!

Po chwili weszło do pokoju kilku policjantów z prowincji i jeden z nich zameldował:

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że w pobliżu pańskiej willi aresztowano przed chwilą podejrzanego osobnika z rewolwerem...

Iwanow uczynił minę, jak gdyby się tego spodziewał.

— Gdzie jest ten osobnik? — odetchnął ciężko.

— W komisariacie policji.

— Natychmiast przesłać go do warszawskiej ochrany... Jak się on nazywa?

— Nie miał przy sobie paszportu.

— Ale czy nie podał swego nazwiska?

— Nie przeprowadzaliśmy jeszcze śledztwa.

— Czy rewolwer był naładowany?

— Tak, wasze błagorodie, ukrył go w swej kieszeni.

Iwanow był niezwykle wzburzony. Wydawał krótkie polecenia:

— Natychmiast porozumieć się z ochraną warszawską... W moim imieniu... Kazać, by natychmiast wysłali do ...mojej willi... co najmniej dwudziestu żandarmów... Nie, dwudziestu, to za mało. Trzydziestu... A tego aresztowanego... odprowadzić pod surową strażą do Warszawy, na ratusz...

— Rozkaz, wasze błagorodie!

Strażnicy odeszli. Rozmawiali między sobą:

— Ot, jaki blady był pułkownik, jakieśmy mu o tym powiedzieli... Zapewne ma wiadomości o zamachu na jego życie...

Iwanow tej nocy już nie mógł usnąć. Kazał szczelnie zamknąć wszystkie drzwi i okiennice.

U wejścia do willi stało teraz sześciu strażników, których Iwanow zawezwał z policji. Obok drzwi pałacu stało dwóch policjantów.

A jednak pułkownik Iwanow nie mógł usnąć. Przy najmniejszym szeleście drżał cały, zimny pot oblewał jego ciało. Co chwila schodził z łóżka, zbliżał się do okna i nadsłuchiwał.

Ach, ten dzień wczorajszy był potworny... Z początku trup tego młodego popowicza... Potem zdrada Niny... Potem ten stróż z sąsiedniej willi, który widział Tanię... Potem ten tajemniczy list, jak gdyby od Tani... Potem ten zamachowiec aresztowany obok jego willi...

W jego stchórzonej wyobraźni przebywały teraz różne myśli: setki rewolucjonistów okrążają jego willę, rozbrajają strażników i żandarmów, aresztują go, zabierają mu broń, sprowadzają gdzieś do piwnicy, tam wlewają mu naftę do nozdrzy, wsadzają pod paznokcie rozzarzone igły, wypalają żelazem plamy na ciele...

Jakiś dreszcz przeszywa teraz jego ciało...

Nie może usnąć, bo go dręczy jeszcze jedna myśl: kto jest autorem listu, który wczoraj otrzymał?

Czy to nie jest Tania? Czyżby jej kochanek, to bojowiec, z którym uciekła? Czy wstąpiła do organizacji rewolucyjnej? Nie, to nie możliwe! Była zawsze tak daleka od tych spraw. Nigdy się polityką nie zajmowała, prócz swej koleżanki Anastazji z nikim nie przebywała...

Tkwi w tym wszystkim jakaś niezbadana zagadka. Wszystkie dotychczasowe poszukiwania nie dały rezultatów. Najbardziej doświadczeni wywiadowcy zwiedzili wszystkie meliny złodziejskie, wszystkie domy podejrzane, knajpy i restauracje — nigdzie znaleźć jej nie mogli.

Czyżby uciekła z rewolucjonistą? Czy należy szukać jej w tamtych kołach, wśród rewolucjonistów?



**— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że w pobliżu pańskiej willi aresztowano przed chwilą podejrzanego osobnika z rewolwerem...**

Iwanow zapalił światło i znów przeczytał list. Zapewne pisała ten list druczkiem po to, by nie można było jej charakteru pisma poznać.

Któż mógł się obawiać, by poznano charakter pisma, jeśli nie Tania?

Nabiera coraz większej pewności, że ten list pisała właśnie jego córka.

Ale czemu pisze, że go nienawidzi? Czy jego córka, Tania, nienawidzi go, za wszystko, co dla niej uczynił? Przecież tylko dla niej żył, dla niej zbierał pieniądze, dla niej brał takie łapówki...

Niemożliwe jest by jego rodzona córka nienawidziła go.

To zapewne jakiś diabelski pomysł rewolucjonistów, którzy chcieli może go z domu wydostać, myśląc, że po otrzymaniu tego listu, od razu zechce uciekać...

Pułkownik Iwanow nie może usnąć. Głowa jego jest rozpalona, obawia się tego, co mu dzień jutrzejszy przyniesie.

Bez wzmocnionej, podwójnej straży nie pojedzie do Warszawy. Nie pojedzie jak dotychczas z innymi pasażerami. Zażąda od dyrekcji kolejowej oddzielnego wagonu.

Może wynajmie sobie teraz w Warszawie mieszkanie, gdzie będzie potajemnie przebywać i na pewien czas przerwie swoje wizyty w Otwocku? A może w najbliższych dniach nadejdzie jego dymisja na skutek skargi tego przeklętego popa?

Ale przed tym nim stąd odejdzie, pokaże wszystkim, kto jest pułkownik Iwanow.

Każe aresztować wszystkich na prawo i lewo, wszystkich bez wyjątku... Nauczy tych przeklętych Polaków, co zrujnowali jego życie, kim jest pan pułkownik Iwanow!

* * *

Tak minęła noc w willi pułkownika Iwanowa. Nie spał pułkownik Iwanow, ani Wasylisa, ani reszta służby. Oczekiwali, co się stanie teraz, po tak burzliwym wieczorze.

Wasylisa nikomu nie opowiadała treści listu, który nadszedł, uklękła przed ikoną i całą noc modliła się za pokój duszy zmarłej pani Zofii.

Następnego dnia z rana przybyła przed willę kareta, otoczona dziesięciu żandarmami. Iwanow przeżegnał się, rzucił Wasylisie na pożegnanie:

— No starucha, tak prędko już się chyba nie zobaczymy! Pilnuj domu!

Potem zwrócił się do służby:

— Słuchajcie jej i bądźcie posłuszni!

Wsiadł do karety, która ruszyła z miejsca. Z powodu piaszczystej drogi, kareta jechała bardzo powoli, a żandarmi szli na piechotę.

Iwanow wyglądał przez okno, mierząc podejrzliwym wzrokiem przechodniów. Co chwila zdawało mu się, że rzucają jakąś bombę... Starał się ukryć swój strach, twarz jego przybrała strasznie nasrożony wygląd.

Wsiadł do specjalnego wagonu, który był doczepiony do pociągu. Zanim wsiadł jednak do wagonu, obejrzeli żandarmi nawet wszystkie koła i t. d.

Strach ma wielkie oczy. Iwanow był przekonany, że bojowcy mogli w nocy podminować wagon specjalny i wysadzić go w powietrze w chwili, gdy ruszy.

Podczas drogi do Warszawy Iwanow siedział również nachmurzony. Bał się spojrzeć przez okno. Również i w drodze do ratusza kareta jego była otoczona oddziałem konnych kozaków.

Oczekiwali go przed dworcem. Dopiero po przybyciu do swego gabinetu, uspokoił się trochę.

Kazał natychmiast przyprowadzić do swego gabinetu tego jegomościa, którego aresztowano wczoraj w Otwocku, przy jego willi z rewolwerem w kieszeni.

Jeszcze wczoraj wieczorem przewieziono go skutego kajdanami z Otwocka do Warszawy. Żandarmi dowiedzieli się o tym, że jest podejrzany o usiłowanie zamachu na życie ich szefa i osadzili go w specjalnej celi.

Gdy go wprowadzono do pokoju Iwanowa, ze skutymi rękami, spojrzał prosto w oczy pułkownika, odważnie i spokojnie.

Iwanow siedział jeszcze przy swym biurku i palił cygaro. Spojrzał drwiąco na swego niedoszłego zabójcę, tak jak gdyby miał zamiar powiedzieć:

— No, bracie, teraz obliczymy się ze sobą... Za wszystko...

— Ładny z ciebie mężczyzna — powiedział ironicznie Iwanow.

Aresztowany milczał, spoglądając prosto w oczy Iwanowa.

— Masz ładną szyję — zbliżył się doń Iwanow. — Kat będzie zadowolony. Na takiej szyi świetnie trzymają się sznury...

Ale więzień nie odpowiadał ani słowa.

— Czego milczysz, ty psie! — wrzasnął pułkownik ochrany.

— Bo nie jestem psem. Jestem tylko człowiekiem.

— O, toś ty taki ptaszek! Jeśli w taki sposób odpowiadasz, to chyba należysz do tych lepszych gagatków... A ja ci pokażę, że jesteś tylko psem, i jak pies zdechniesz w największych męczarniach tu u mnie...

Iwanow spacerował po pokoju, zdenerwowany milczeniem aresztowanego.

— Jak się nazywasz? Coś robił w Otwocku? Po co ci był ten rewolwer potrzebny?

— Żadnych zeznań przed panem składać nie będę — odparł spokojnie aresztowany.

— Co? — ryknął Iwanow i zamierzył się pięścią w twarz nieznajomego.

— Nie mam potrzeby drugi raz powtarzać. Nie zamierzam składać tu żadnych zeznań.

— To każę z ciebie złupić skórę.

— Nie obawiam się tego — odrzekł spokojnie aresztowany.

Ten spokój bojowca wprawił Iwanowa w stan szalonego podniecenia. Złapał rewolwer i począł rączką walić go po głowie.

Ale nagle wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

**Dalszy ciąg jutro.**

# Samobójstwo czy zabójstwo?

## Wiedenka oskarżona o zgładzenie męża

**Wczoraj na wokandize Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się tajemnicza sprawa Olgi Raszyńskiej.**

Raszyńska, wiedenka z pochodzenia, poślubiła zamożnego ziemianina i przeniosła się do Warszawy. Z czasem Raszyński stracił cały majątek i ostatnio zajmował skromne stanowisko urzędnika w Ministerstwie Komunikacji. Żona jego udzielała lekcyj.

Na tle niedostatku wynikały między małżonkami częste kłótnie. Jak ustalili świadkowie, Raszyński nieraz w samej tylko bieliźnie spacerował nad ranem po Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Na wiosnę b. r. znaleziono zwłoki Raszyńskiego w mieszkaniu przy ul. Czerwonego Krzyża. Położenie zwłok, rodzaj uszkodzenia ciała zdawały się wskazywać na samobójstwo i taką też opinię powziął posterunkowy, który pierwszy stawił się na alarm.

Później jednak po dokonaniu sekcji zwłok przypuszczenie samobójstwa upadło i wszczęto dochodzenie przeciwko Raszyńskiej, jako podejrzanej o mężobójstwo.

Na wstępie Raszyńska przyznała się do zbrodni. Później zmieniła zeznanie, tłumacząc, że nie zna języka polskiego i nie rozumiała dostatecznie zadawanych pytań.

W toku dochodzenia Raszyńska usiłowała popełnić samobójstwo. Przy niej znaleziono kartkę, w której ponownie wyznała zbrodnię.

Kiedy sprawa z aktem oskarżenia wpłynęła do Sądu Okręgowego, Raszyńska kategorycznie wypierała się winy. Twierdziła, że samooskarżenie wniosła jedynie celem zrehabilitowania się, ponieważ na skutek prowadzonego śledztwa zaczęły krążyć o niej wieści, iż ona to zastrzeliła męża.

Sąd Okręgowy uniewinnił Raszyńską dla braku dostatecznych dowodów.

Od tego wyroku odwołał się prokurator, wywodząc, iż wszelkie przesłanki przemawiają za Raszyńską, jako mężobójczynią. Sama Raszyńska zresztą jest niezadowolona z wyroku, który miał być rehabilitacją, a stanowi tylko uniewinnienie dla braku zupełnych dowodów.

Na wczorajszej rozprawie przed Sądem Apelacyjnym oskarżenie wnosił prok. Sieroszewski.

Na wniosek prokuratury sąd postanowił wezwać w charakterze biegłego prof. Grzywo - Dąbrowskiego, od którego opinii zależy rozstrzygnięcie pytania: samobójstwo czy zabójstwo?

# Tłumaczenie snów

**Z. S. K.** Blondynka odwiedzi Panią. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie dziecka. Smutek chwilowy będzie.

**P. Rolka z Kalisza.** Sny Pani przepowiadają duże szczęście, również w miłości. Strapienia miną. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Szatyn jest Pani nader życzliwy. Nie wiem, czy Pani pisuje do narzeczonego, dlatego trudno mi radzić. Należałoby jakoś skłonić go, może za pośrednictwem życzliwej osoby, aby się wypowiedział.

**D. R. z Powiśla.** Ujrzy Pani szatynkę. Będzie rozmowa o mężczyznach. Niedomagania w domu. Zarobki.

**P. Sakulski.** Na jakiej podstawie twierdzi Pan, że odpowiedź moja tyczy się tych snów, a nie innych? Przecież prawie nigdy tego nie zaznaczam! Będzie rozmowa o kwestiach związanych z komunikacją. Dawno niewidziana osoba odwiedzi Pana. Będą dobre widoki na przyszłość. Kłopot w związku z bliską osobą.

**P. Maria z Ludnej.** Otrzyma Pani pieniądze. Smutek będzie bez powodu. Choroba u znajomych. Dużo śmiechu.





# Przywileje o których nikt nie wie

## *Tajemnice konstytucji angielskiej*

Nawet w samej Anglii mało kto wie, że i w naszych czasach brytyjska konstytucja udziela władcy tak potężnych przywilejów, że wielu osobom wydadzą się one nieprawdopodobne. A mimo to zgodnie z konstytucją król jest uprawniony między innymi do następujących spraw:

Mógłby rozpuścić wojsko do domu. Mógłby zwolnić wszystkich oficerów i marynarzy. Mógłby sprzedać całą flotę. W razie wojny miałby prawo poświęcić się księstwu Kornwalii, które jest jego prywatną własnością, celem uzyskania pokoju z nieprzyjacielem. Mógłby rozpocząć wojnę celem zdobycia dla Anglii Bretanii. Mógłby każdemu obywatelowi brytyjskiemu, niezależnie od płci, nadać tytuł szlachecki. Mógłby ogłosić amnestię i puścić na wolność wszystkich przestępców.

To wszystko mógłby uczynić król, nie zapytawszy parlamentu o zdanie. Że angielski władca skorzysta kiedyś z przysługujących mu przywilejów jest tak mało prawdopodobne, jak to, że lord — major Londynu nie pozwoli królowi przestąpić City, do czego jest uprawniony.

W praktyce król powinien podpisywać wszystkie dokumenty, złożone mu przez jego ministrów. Twierdzi się nawet, że angielski monarcha musi podpisać wyrok śmierci na siebie, jeśli uchwaliły go obie izby. W rzeczywistości zaś zgodnie z konstytucją król ma prawo wyrazić veto na każdą przyjętą przez parlament ustawę. Z tego przywileju królowie angielscy nie korzystali jednak od czasu królowej Anny, ostatniej władczyni z rodu Stuartów.

Król Edward VIII może, jeśli tylko chce, złagodzić każdy wyrok sądowy, albo go też skasować. Zwyczaj, że każdy wyrok śmierci musi być przedkładany królowi, został zniesiony z chwilą wstąpienia na tron królowej Wiktorii. Uchwalono wówczas, że prawo ułaskawienia przechodzi na ministra spraw wewnętrznych. Chociaż sprawę ułaskawienia załatwia minister spraw wewnętrznych, prawo łaski jest wydawane w imieniu króla.

Stare przysłowie, że „król nie może popełnić przestępczego czynu" stało się prawem niepisanym. Gdyby na przykład król sfałszował czek, nie może za to być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Gdy obrazi jakiegoś obywatela, ten nie może szukać satysfakcji w sądzie. Nawet, gdy król zabije swego premiera, to nie ma takiego sądu, przed którym król miałby odpowiadać za ten czyn.

Pomimo, że król nie może stanąć przed sądem w roli oskarżonego, może sam wnosić skargi do sądu i procesować się ze swymi obywatelami.

Auto króla nie jest oznaczone żadnym numerem i jest wyjęte spod obowiązujących praw o ruchu kołowym. Szofer królewski może więc pełnym gazem mknąć poprzez ulice Londynu i za to nie grozi mu żadna kara. Depesze króla są nadawane przed innymi i do tego bezpłatnie. Listy królewskie nie powinny być frankowane. Monarcha angielski ma prawo nabyć dom lub posiadłość ziemską, nie wolno mu jednak wynajmować domu, ani dzierżawić gruntów.

Dochody królewskie są wolne od podatku, natomiast ze swych rozlicznych posiadłości król płaci te same podatki, co każdy inny obywatel. Królowa Wiktoria i król Edward VIII płacili jednak podatek dochodowy. Za czasów królowej Wiktorii wprowadzenie podatku dochodowego tak oburzyło opinię publiczną, że królowa chcąc świecić przykładem płaciła również ten podatek. Dopiero gdy na tronie zasiadł Jerzy V, podatek dochodowy z dochodów królewskich został zniesiony. Królowie angielscy nie płacą również podatku spadkowego. Ponieważ władze podatkowe, jak i sądy spadkowe nie wiedzą o ich ostatniej woli, testament królewski pozostaje okryty ścisłą tajemnicą. Wskutek tego opinia publiczna nie dowiedziała się, w jaki sposób królowa Wiktoria rozdzieliła swe olbrzymie mienie. Dopiero o wiele później dowiedziano się, że nie przypadło ono w udziale królowi Edwardowi VIII, a tylko innym jej dzieciom i królom.

To są mniej więcej prawa, przysługujące angielskim monarchom. Są one tak różnorodne i oszałamiające, że wprowadzają w podziw i samych monarchów. Wyliczone tu przywileje monarsze, były podczas panowania królowej Wiktorii zebrane i przedyskutowane przez prawników, publicystów i finansistów.

Gdy królowa dowiedziała się o nich, wykrzyknęła:

— Kto będzie wierzył w te bzdury!?

Dopiero gdy najwybitniejsi znawcy ustawodawstwa angielskiego zapewnili ją, że powyższe niezwykłe prawa dotychczas nie zostały usunięte z konstytucji i przysługują władcom angielskim, królowa dała temu wiarę. Przysługiwały one również i królowi Edwardowi VIII, ale nie skorzystał z nich. Wolał abdykować, aby żyć w spokoju u boku ukochanej, niż wprowadzać zamieszanie w kraju.

*Na małej wokandzie...*

# *Kością w gardle*

*(A. E.). W pierwszych miesiącach swego małżeństwa, pan Apolinary Lacuś nie posiadał się ze szczęścia.*

*Wyjeżdżając za interesami, pisywał do żony codziennie, a gdy w którym liście nie załączył całusów, to chyba dlatego, że był właśnie po befsztyku z cebulą.*

*Jednakże minęły piękne chwile. Okazało się, że pani Lacusiowa nie ma pojęcia o gotowaniu, wobec czego miłość mężowska znikła, jak kamfora.*

*Przy obiadach poczęły rozgrywać się tragiczne sceny i wreszcie skończyło się otwartą wojną.*

*Mianowicie pewnego razu pan Apolinary wziął do ust kawałek wołowiny, po czym skrzywił się niemiłosiernie i zrzucił talerz na ziemię.*

*— Tfu! — splunął.*

*— Coś zrobił? — krzyknęła pani Lacusiowa.*

*— Rzuciłem świństwo na podłogę.*

*— Zbóju jeden! Nie ma dla ciebie nic świętego!*

*— Przymknij się na parę pięć minut. Spokój lubię.*

*— Właśnie że będę mówiła!*

*— Och! — jęczał pan Apolinary. — Umrę przez ciebie.*

*— To wyjdę za drugiego!*

*— Daj Boże. Przynajmniej ktoś będzie po mnie płakał! —*

*Rozmowa powyższa zakończyła się nieładną bijatyką, rezultatem której była sprawa w sądzie grodzkim przeciwko panu Lacusiowi.*

*— Nie ma dobrych żon na świecie — dowodził pan Lacuś sędziemu. — Chyba że na cmentarzu. Tam nagrobki widać „dobrej małżonce" postawione „wiernej towarzyszce życia", znakiem czego tylko na cmentarzu dobre żone można znaleźć.*

*Co się zaś tyczy... he!.. khe!... hm!*

*Pan Lacuś zakrztusił się tak gwałtownie, że aż poczerwieniał cały jak burak.*

*— Co się panu stało? — spytał sędzia.*

*— Wiadomo co — odparł pan Lacuś. — Żona mie kością w gardle stanęła.*

*Sąd skazał pana Apolinarego na 3 dni aresztu.*

# W CZTERY OCZY

### Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

## Zwierzenia kochliwego kleptomana

**P. Bolesław W. pisze nam:**

„Jestem „młodzieńcem" nie pierwszej młodości, żadnego fachu nie mam, a co najgorsze, że jestem bezrobotny i nie ze swojej winy. Lecz cóż ja zrobię, że mnie los prześladuje?

Gdzie tylko zacznę pracować, zaraz mi się podoba czy jakieś narzędzie, czy pieniądze kolegów lub coś innego, więc sobie to przywłaszczam. Robię to świadomie, lecz powstrzymać się od tego ani rusz! No, naturalnie po takim fakcie zostaję „redukowany". Lecz to nie jest jeszcze takie wielkie nieszczęście. Większe jeszcze spotyka mnie ze strony kobiet.

Zaznaczyć muszę, że jestem bardzo przystojny, a co gorsza, mam szalony temperament. Toteż z tego powodu mam wiele kobiet na sumieniu.

Wyliczę Panu tylko 7, gdyż one są najwięcej pokrzywdzone, dlatego, że 6 z nich ma ode mnie dzieci, siódmą z nich zdołałem nie tylko wykorzystać, ale co gorsza i wyłudzić od niej większą sumę pieniędzy. Nie powiem aby i tamte mnie nie wspomagały, bo z czegóż miałem żyć, będąc bezrobotnym?

Kiedy miały się rozstrzygnąć losy mego życia, gospodyni, u której mieszkałem, zawróciła mi głowę swoją kuzynką, naturalnie starym babsztylem, w dodatku wdową. Miałem się już z nią ożenić, ale, Panie Redaktorze, Pan musi mnie zrozumieć! Ja, młody z szalonym temperamentem, żenić się ze starą babą? To byłoby niemożliwe!

Panie Redaktorze, list mój może jest za szczery, ale chcąc otrzymać dobrą radę, muszę być szczery, więc doradź Kochany Redaktorze, jak mam z tym wszystkim postąpić i prosiłbym bardzo o wydrukowanie mego listu, ażeby te kobiety wiedziały, że nie tylko one, ale i ja mam zmartwienie".

**„Ananasik z Pana, Panie Bolesławie, nie byle jaki, a nawet i z lekka nienormalny z Pana chłopaczek, sądząc, zwłaszcza, z okoliczności „swędzenia ręki" na widok cudzej własności. Otóż to jest najwyraźniej choroba, zwana „kleptomanią" i należałoby się z tego wyleczyć. Porady udzieli Panu poradnia przy Towarzystwie Eugenicznym (Nowy Świat 1). To jest rzecz do wyleczenia.**

**Gdy zaś wyleczy się Pan z tego ostatecznie, wartoby jednak zabrać się do jakiej uczciwej pracy, bo sam Pan rozumie, że po prostu nie wypada zdrowemu i bardzo przystojnemu mężczyźnie być na utrzymaniu kobiet i to siedmiu naraz. Jestem przekonany, że gdy Pan zacznie znów pracować bez obawy o redukcję (skoro Pan się wyleczy z kleptomanii), wtedy i stosunek Pana do kobiet będzie uczciwszy. Może i nadal będzie je Pan masowo „konsumował", ale przynajmniej nie wyłudzając od nich pieniędzy.**

**Z ową wdową niech Pan się nie żeni, bo po co rzeczywiście Panu taka starsza osoba, która się wcale Panu nie podoba. Lepiej się uniezależnić materialnie od kobiet, a wtedy wszystko będzie dobrze, czego drogi Panie Bolesławie życzę Panu z całego serca.**

# Hołd pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

## złożył szef sztabu generalnego armii rumuńskiej

KRAKÓW (PAT). Wczoraj o godz. 11.01 pociągiem lwowskim przybył do Krakowa szef rumuńskiego sztabu generalnego gen. Samsonovici w towarzystwie gen. Atanasiu i kilku wyższych oficerów.

Na dworcu kolejowym ozdobionym flagami rumuńskimi i polskimi powitał przybyłych gości rumuńskich szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz w towarzystwie gen. Regulskiego i kilku oficerów polskiego Sztabu Głównego, dowódcy O. K. gen. Narbutt-Łuczyńskiego i komedanta garnizonu gen. Monda.

Wychodzących z wagonu gości rumuńskich orkiestra po witała hymnem państwowym rumuńskim, po czym gen. Samsonovici w towarzystwie gen. Stachiewicza odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej, witając żołnierzy.

Po powitaniu się z oficerami polskimi w salonie recepcyjnym goście rumuńscy udali się na Wawel.

Na dziedzińcu wawelskim gości rumuńskich oczekiwała kompania honorowa pułku piechoty z pocztem sztandarowym i orkiestrą. Gen. Samsonovici odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej, pozdrawiając żołnierzy w języku polskim.

Następnie oficerowie rumuńscy udali się wraz z szefem Sztabu Głównego gen. Stachiewiczem i jego otoczeniem do grobów królewskich, gdzie po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego gen. Samsonovici złożył u sarkofagu Marszałka wspaniały wieniec ze świeżych róż i chryzantem z szarfami o barwach narodowych rumuńskich z napisem w języku francuskim: „W głębokim hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu — szef Sztabu Generalnego Armii Rumuńskiej".

Po zwiedzeniu grobów królewskich, katedry i zamku królewskiego gen. Samsonovici z szefem Sztabu Głównego gen. Stachiewiczem i towarzyszący mi im oficerami udali się na Sowiniec celem zwiedzenia monumentalnego pomnika chwały, jakim naród uczcił Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

# Ostatnie chwile przed abdykacją

## Książę Jorku z wizytą u brata

Książę Kentu, który przebywał w Fort Belvedere od wtorku wieczorem, odjechał dzisiaj wczoraj o 4 pp., gdy przybył do Króla ks. Yorku. Narada Króla z ks. Yorku trwała około godziny. W późniejszych godzinach Króla odwiedziła matka, królowa Maria, siostra króla ks. Mary oraz brat królowej wuj Króla Athlone. Wieczorem do Belvederu przybył znów ks. Kentu z małżonką. Na ogół odbiera się wrażenie, że nerwowy stan Króla jest tak nadwyrężony, iż uważają za pożądane nie opuszczać go i dotrzymywać mu ustawicznie towarzystwa. Zdaje się to również wskazywać na to, że Król powziął już ostateczną decyzję. Wskazywana jest również możliwość, iż wizyty te należy uważać za pożegnalne, w razie gdyby Król ostatnie na wypadek abdykacji zamierzał jutro opuścić Anglię.

Na to, że pewne decyzje nastąpiły, wskazuje również fakt, że około 7.30 wiecz. w gabinecie premiera w Izbie Gmin odbyło się posiedzenie gabinetu, trwające godzinę, na którym premier Baldwin złożył swym kolegom sprawozdanie.

Mogło ono dotyczyć tylko wypadków, jakie nastąpiły po południu, ponieważ gabinet obradował już przed południem do godz. 1.15. Według wiarogodnych informacyj, premier rzekomo poinformował swoich kolegów gabinetowych o ostatecznej decyzji Króla — iż nie rezygnuje on z małżeństwa z panią Simpson. Abdykacja wydaje się być jedynym możliwym rozwiązaniem kryzysu.

LONDYN (PAT.). Reuter donosi o przebiegu dzisiejszych obrad. Podczas posiedzenia Izby Gmin: Attlee (Labour Party) zapytał, czy premier ma nadzieję, że jutro na pewno złoży oświadczenie, gdyż niepokój w społeczeństwie wzrasta z powodu niewyjaśnionej sytuacji.

Premier Baldwin: — Zapewniam Izbę, że nikt lepiej ode mnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Bellenger (Labour Party) zapytuje, czy premierowi wiadomo, że zwłoka wywołuje dla obywateli brytyjskich znaczne kłopoty finansowe i czy wobec tego premier nie będzie łaskaw wskazać Królowi na konieczność szybkiego rozstrzygnięcia kryzysu.

Premier Baldwin: — Mogę zapewnić p. Bellengera, że objaw, o którym mówi, nie uszedł mojej uwagi.

Na tym dyskusję zakończono.



# „Przesunięcia osobowe"

## w kieleckiej Izbie Skarbowej

Po ostatniej aferze naczelnika Krzysztoforskiego i procesie, który odsłonił nieporządki w urzędach podatkowych na terenie kieleckiej Izby Skarbowej, trwają przesunięcia osobowe na wyższych stanowiskach. Z Warszawskiej Izby Skarbowej delegowany został do Kielc nowomianowany naczelnik wydziału podatku dochodowego mgr. Okińczyc.

# Kamienicznik żył w nędzy i żebrał

## Wszystko dlatego, żeby powiększyć swój majątek

W Warszawie przy ul Emilii Plater 35 u J. Mierzyńskiego zamieszkiwał Stanisław Kucharski. Ponieważ Kucharski zalegał w opłacie komornego Mierzyński, zaskarżył go do sądu i uzyskał wyrok eksmisyjny.

Gdy Kucharskiego eksmitowano, włamał się on po wyjściu komornika do mieszkania z powrotem. Mierzyński musiał uciekać się do pomocy policji.

Kucharski wtedy zwrócił się do Opieki Społecznej o pomoc, prosząc o zasiłek i mieszkanie. Zwykle w wypadkach zwracania się kogoś o zasiłek, w Opiece Społecznej przeprowadza się wywiad co do zamożności petenta.

Wynik wywiadu był niezwykle ciekawy, okazało się bowiem, że Kucharski jest właścicielem nieruchomości i placu w Warszawie. Wydało się także, że od dłuższego już czasu Kucharski korzystał z pomocy różnych instytucyj dobroczynnych.

Pociągnięto go do odpowiedzialności, poza tym instytucje, od których ten skąpiec zdołał wyłudzić zasiłki, zwróciły się do sądu o zwrot wypłaconych zapomóg.

Na zakończenie wypada zaznaczyć, że Kucharski korzystał także z pomocy osób prywatnych, czyli po prostu żebrał.



# Krwawy napad na plebanię pod Warszawą

## Proboszcz i jeden bandyta ranieni

Nocy wczorajszej na plebanię w Radziejowicach, powiatu błońskiego pod Warszawą, dokonano napadu bandyckiego.

Było już po północy, gdy proboszcz ksiądz Antoni Zieliński usłyszał dochodzące go z sąsiedniego pokoju podejrzane szmery. Proboszcz zerwał się z pościeli i, zapaliwszy światło, wszedł do sąsiedniego pokoju.

W tej samej chwili stanęło przed nim 6-ciu zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy skierowali doń lufy. Ksiądz, nie namyślając się, zaczął strzelać. Bandyci odpowiedzieli c niem.

Proboszcz został raniony w szyję i nogę i upadł, brocząc krwią. Bandyci ratowali się ucieczką. Jeden z bandytów został także raniony i według tego co mówi ksiądz, musiała to być rana ciężka, bo bandyta upadł i kamraci wynieśli go na ramionach.

Strzały w plebanii zbudziły służbę, która zaalarmowała wieś. Zebrali się parafianie w wielkiej liczbie i popędzili w różne strony, ale na ślad bandytów nie natrafiono.

Na miejsce napadu przyjechała z warszawskiego wojewódzkiego urzędu śledczego policja i wszczęła poszukiwania. Ranionego księdza umieszczono w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim.

# Zabił obrońcę swej żony

## Zazdrość przywiodła go do szaleństwa

W osadzie Leszno pod Błoniem zamieszkiwał z żoną swą Agatą, Antoni Ziętek. Ziętkowie pobrali się niedawno. Mąż był niezwykle zazdrosny o żonę i podejrzewał ją na każdym kroku o zdradę. Kobiecie nie było wolno nie tylko rozmawiać z żadnym mężczyzną, ale nie wolno jej było nawet na mężczyzn patrzeć.

Ażeby jednak być pewnym, że żona go nie zdradzi, Ziętek zamykał ją w komórce i nie pozwalał wychodzić nawet do kościoła, bo tam niby mogła się spotykać z kochankiem.

Onegdaj Ziętkowa chciała wyjść do kościoła. Mąż jej nie pozwolił na to. Gdy niewiasta mimo to chciała wydostać się z mieszkania siłą, Ziętek rzucił się na nią, związał powrozami i rzuciwszy na łóżko zaczął ją bić.

Kobieta poczęła wzywać pomocy. Krzyki usłyszeli sąsiedzi, którzy też pospieszyli na ratunek. Drzwi zastali zamknięte. Nikt nie odpowiadał, mimo to kobieta krzyczała dalej.

Nie było innej rady jak wyłamać drzwi. Tak też się stało. Drzwi pękły pod naporem siły i sąsiedzi wtargnęli do izby.

Na czele grupy sąsiadów stał Stanisław Kęperowski, na którego Ziętek rzucił się i przebił nożem serce, kładąc go trupem na miejscu. Wszyscy rzucili się do ucieczki. Tylko jeden Stanisław Plach usiłował obezwładnić szaleńca, ale widząc, że nie da rady, także uciekł.

Morderca zbiegł do lasu. Policja przeprowadziła obławę i ujęła go.

## Na Zamku

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj premiera gen. Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego, którzy informowali P. Prezydenta o bieżących pracach.

## Posiedzenie Rady Ministrów

Wczoraj o godz. 8 rano odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Tematem obrad były prace legislacyjne rządu, związane z sesją Izb Ustawodawczych.

## B. min. Czechowicz na czele PPNR

Utworzone w swoim czasie ugrupowanie polityczne b. ambasadora w Stanach Zjednoczonych A. P. Tytusa Filipowicza p. n. „Polska Partia Radykalna" zgłosiło władzom administracyjnym zmianę nazwy stronnictwa. Stronnictwo to nazwane zostało obecnie „Polską Partją Narodowo Radykalną" (PPNR). Jednocześnie z tą zmianą nastąpiły przesunięcia we władzach organizacji.

Po ustąpieniu założyciela Tytusa Filipowicza, prezesurę partii objął b. Minister Skarbu, Gabryel Czechowicz.

## Licitacja skarbów Negusa

BERLIN (PAT). Według ostatnich informacyj licytacja skarbów Negusa Haile Selassie odbyć się ma 21 grudnia w Londynie.

Skarb oddany do licytacji składa się przeważnie z srebrnych serwisów i waży ogółem 16.000 uncyj.

Włochy

## Trzęsienie ziemi

**W rejonach Ankony i Macerata odczuto dziś z rana pięć silnych wstrząsów ziemi. Wiadomości o ofiarach i szkodach dotychczas nie ma.**

## Nagły zgon wice-wojewody wileńskiego

Wczoraj w południe przy ul. Traugutta 6, w lokalu Funduszu Pracy, w gabinecie dyrektora, zasłabł nagle 42-letni Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski, vice-wojewoda wileński. Urzędnicy rzucili się na ratunek wzywając jednocześnie lekarza. Mimo usilnych zabiegów wice-wojewoda zmarł przed przybyciem lekarza Pogotowia.




James doskonale ucharakteryzowany przybył do znajómego inżyniera Borodina, któremu opowiedział o celu przyjazdu do Rosji. W chwili gdy rozmowa toczyła się w najlepsze, lekko zapukano do drzwi. Inżynier i jego córka obrzucili się spojrzeniem pełnym przerażenia.

## 69.

## „To są moi współpracownicy...“

W pierwszej chwili inżynierowi przyszło na myśl, że może ta cała wizyta Jamesa była wyreżyserowana przez Cze-kę, może Anglik przybył celem stwierdzenia jakich on jest poglądów, a teraz przychodzą tutaj agenci Cze-ki, aby zaprowadzić go wraz z córką do więzienia?

— Dlaczego państwo tak się przestraszyli? — zapytał James.

— Za każdym razem, gdy ktoś puka do drzwi, ogarnia nas przerażenie... — odparła Tatiana.

— Tatiano, podejdź do drzwi i zobacz kto puka — rzekł inżynier do córki.

— Przypuszczam, że to moi... współpracownicy — wtrącił James z uśmiechem.

— Współpracownicy!? Nie rozumiem!—twarz inżyniera stała się kredowo biała, a Tatiana stała przez chwilę na miejscu jak skamieniała.

— Nie przyjechałem do Rosji sam... Wraz ze mną przybyły jeszcze dwie osoby. Gdy za drzwiami zapytają, czy jest tu do sprzedania starzyzna — takie wybraliśmy hasło — proszę ich wpuścić. To są moi i wasi przyjaciele...

— Ale... — na inżynierze ścierpła skóra ze strachu.

— Panie Borodin, jeśli pan jest gotów podjąć walkę z nowymi władzami Rosji, musi pan raz na zawsze opanować swój strach — ostro rzekł James.

— Pan Skwarcew ma rację — wtrąciła Tatiana i podeszła do drzwi.

— Kto tam? — zapytała.

— Czy jest tu starzyzna do sprzedania? — zapytano zza drzwi.

— Tak, — odparła Tatiana i otworzyła drzwi.

Na progu ukazał się mężczyzna o długiej kacapskiej brodzie i młoda dziewczyna w pstrej chustce na głowie. Przybyli przez chwilę nie ruszali się z miejsca i rzucali wokół siebie badawcze spojrzenia.

— Proszę, niech pani nam pokaże tę starzyznę — odezwała się w końcu młoda dziewczyna.

— Czy przyszła pani do pana Skwarcewa? — ledwie dosłyszalnym szeptem zapytała Tatiana.

Przez chwilę przybyli milczeli i obrzucali się spojrzeniem, jak gdyby chcieli porozumieć się wzrokiem, co mają uczynić, wreszcie młoda dziewczyna odparła przytłumionym głosem:

— Tak, do pana Skwarcewa...

— Proszę — Tatiana wskazała im ręką na pokój.

— Czy tu znajduje się pan Skwarcew? — po raz wtóry zapytała dziewczyna w pstrej chustce na głowie, wpijając przenikliwe spojrzenie w Tatianę.

— Może pani być zupełnie spokojna... Jak pani mogła stwierdzić, zostałam już poinformowana o waszym przybyciu...

Tatiana wprowadziła przybyłych do pokoju, w którym znajdował się jej ojciec. James przedstawił ich inżynierowi i jego córce:

— Stefan Andrzejewicz Kozakow i jego córka Wasylissa... nasi przyjaciele...

— Rosjanie? — zapytał Borodin badawczym tonem.

— Nazwisko jest rosyjskie, to panu powinno chyba wystarczyć... — uśmiechnął się James.

— Słusznie... słusznie... — skinęła głową Tatiana — tak powinno być...

— A teraz możemy pomówić o wszystkim jajasno i szczerze — wtrącił James. — Proszę, niech pani dobrze zamknie drzwi. Jeśli przybędą tu goście z Cze-ki, powie pani, że jesteśmy waszymi krewnymi... Bieda jest tylko z tym, że ten „prawdziwy“ Rosjanin mówi po rosyjsku tak niemieckim akcentem, że aż uszy puchną, gdy go się słucha... Będziemy musieli z nim trochę popracować, aby nauczył się ostro wymawiać „ch“... Natomiast jego córka pięknie włada rosyjskim...

— Na litość Boską, mówmy nieco ciszej... — Borodin jeszcze ciągle był niespokojny.

Pięć osób — dwoje Rosjan, dwoje Anglików i jeden Niemiec, które zebrały się w mieszkaniu przy Sadowej 15, zastanawiało się nad tym, w jaki sposób należy zorganizować spisek przeciw nowym władcom.

Inżynier w końcu zapomniał o swym strachu i z każdą chwilą stawał się bardziej rozgorączkowany. Zapomniał nawet o swym artretyzmie. Borodin przedłożył zebranym następujący plan działania: ponieważ za kilka tygodni w gmachu Teatru Wielkiego w Moskwie ma się odbyć zjazd bolszewicki, w którym wezmą udział najwybitniejsi przywódcy jak Lenin, Trocki i inni, należałoby podłożyć pod teatr znaczną ilość dynamitu.

— Zapewniam was — mówił z zapałem i werwą Borodin, — że gdy teatr wyskoczy w powietrze, bolszewicy rozbiegną się na cztery wiatry i ukryją się w norach, jak myszy, a my jak dawniej, będziemy śpiewali „Boże cara chranij“...

James i Anna Morette — dziewczyna w pstrej chustce na głowie — uśmiechnęli się. James oświadczył, że wysadzenie teatru w powietrze nie daje się tak łatwo i szybko wprowadzić w czyn. Przede wszystkim należy dokładnie opracować plan działania i nawiązać kontakt z całym mnóstwem osób, a szczególnie z takimi ludźmi, których bolszewicy darzą zaufaniem.

— I właśnie pan, panie Borodin, powinien nas poznać z tego rodzaju ludźmi—dodał James.—Tu, w Petersburgu będzie trudno coś przedsięwziąć, ponieważ władze centralne przeniosły się do Moskwy. W jaki jednak sposób można otrzymać pozwolenie na przejazd do nowej stolicy? Zdołałem się już poinformować, że to nie należy do rzeczy łatwych.

— Mam pewien projekt — wtrąciła Tatiana.— Ojcze, znasz przecież tego młodego urzędnika z miejscowego sowietu? On... on... — lekko się zarumieniła — kocha się we mnie i wszystko dla mnie uczyni. Jeszcze dziś udam się do niego i opowiem mu, ze przyjechali do nas krewni z tamtej strony kordonu. Środki materialne nie pozwalają nam gościć ich długo u siebie. W Moskwie zaś posiadają oni rodzeństwo... Zresztą, będę już wiedziała, co mam mu powiedzieć... Symeon Wasylewicz będzie szczęśliwy, że zwracam się do niego z prośbą i że on będzie mógł mi się czymś przysłużyć...

— To mi się podoba — uśmiechnął się zadowolony James i mocno uścisnął dłoń Tatiany.

Po godzinie Tatiana znajdowała się już u urzędnika piotrogrodzkiego sowietu, Symeona Wasylewicza Andriuchina. Młodzieniec był też uszczęśliwiony tą niespodzianą wizytą, o której od dawna marzył w skrytości ducha, że drżał cały i mówił szybko, urywanymi zdaniami. Po raz pierwszy Tatiana pozwoliła mu zbliżyć się do siebie. Dopiero po namiętnych pocałunkach, gdy stwierdziła, że młodzieniec jest podniecony do szczytu, poprosiła go, aby wystawił trzy przepustki na przejazd do Moskwy.

Z początku Andriuchin wahał się. Oświadczył, że przyjdzie mu to z wielką trudnością. W ostatnich czasach wydaje się przepustki tylko ludziom bardzo zaufanym, ponieważ wrogowie nowych władców czyhają na nich na każdym kroku.

Tatiana zapewniła go, że jej krewni są ludźmi całkowicie zasługującymi na zaufanie, a poza tym nie mają nic wspólnego z polityką. Temu zapewnieniu towarzyszył płomienny pocałunek. Pocałunek ten bardziej poskutkował niż jej zapewnienia i nazajutrz Andriuchin dostarczył Tatianie trzy przepustki na przejazd do Moskwy, które wypisał na własną odpowiedzialność.

W trzy dni po przybyciu do Petersburga Anna Morette, James i Heidenau zajęli miejsca w wypełnionym po brzegi pociągu, który szedł do Moskwy. W kieszeniach mieli oficjalne dokumenty. Szpiedzy czuli się więc pewnie i byli przekonani, że bez przeszkód przybędą do celu podróży. Stało się jednak inaczej...

**Dalszy ciąg jutro.**

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

# HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

### Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

13.

Słowa te zadrasnęły nieco ambicję hiszpańskiego kapitana.

— Myślicie, że hiszpańska Legia składa się z samych tchórzów, co? Patrzcie, myśmy już zdobyli jedną wieś, podczas gdy wy wleczecie się po górach. Moi chłopcy już gospodarują we wsi i kochają się z Arabkami, jak na legionistów przystało.

Nas zaciekawiło jak wygląda „gospodarka“ hiszpańskich legionistów i postanowiliśmy pozostać we wsi jeszcze dwadzieścia minut.

Wieś arabska po hiszpańskiej stronie Maroka niczym się nie różni od naszych wsi arabskich. Zajrzeliśmy do jednej lepianki. Siedziało tam trzech legionistów i pieściło dwie młode Arabki. Czapki zsunęły się im na bok, włosy wylazły im spod czapek, a z oczu padały namiętne błyski.

— Zaczyna się już miłość!— pomyślałem, opuszczając chatę.

W pobliżu tej chaty kilku legionistów znęcało się w barbarzyński sposób nad starym Arabem, wrzeszczocym wniebogłosy. Prawdopodobnie coś przeskrobał i legioniści uczyli go moresu. W następnej chacie ujrzeliśmy podobne widowisko, co w pierwszej chacie, i tam legioniści zabierali się do Arabek. To samo działo się w trzeciej, czwartej, piątej... chacie.

Po drugiej stronie wsi legioniści przeprowadzali „rewizję“ w chatach. Szukali rzekomo broni. Arab, ich zdaniem, miał być na tyle głupi, że zostawiałby gdzieś na wierzchu broń, aby żołnierze Legii mogli ją znaleźć. Legioniści zresztą doskonale wiedzieli, że broni nie znajdą, bo jej nie ma w chacie. W rzeczywistości szukali czegoś innego, a mianowicie pieniędzy, klejnotów i ładnych kobiet. Bo przecież broni nikt nie szuka za obrazkami, ani pod piersiami kobiet.

Po dwudziestu minutach ruszyliśmy w powrotną drogę. Drżeliśmy z oburzenia. To, co ujrzeliśmy przekraczało nasze wyobrażenie o barbarzyństwie hiszpańskiej Legii.

Po ich wyglądzie zewnętrznym i zachowaniu się, można już było przypuszczać że to zbóje, ale że w zdobytej wsi ograbią mieszkańców z mienia, zohydzą dziewczęta i będą wykłuwać oczy i znęcać się będą nad mężczyznami, tego nie spodziewaliśmy się.

Dosadny wyraz temu naszemu stanowi ducha dał jeden z żołnierzy.

— Nie dziwię się teraz wcale, — rzekł w zadumie — że Arabowie kropią tak nielitościwie tych drani. Na ich miejscu wcale nie postępowałbym inaczej, również bym zdzierał z nich żywcem pasy. Przecież to istny batalion śmierci, a ci ich oficerowie, nie lepsi od nich!

Wszyscy przyznaliśmy mu w duchu słuszność.

Szczęśliwie dotarliśmy do naszych szeregów i zaczęliśmy opowiadać o „gospodarce“ Hiszpanów w zdobytej przez nich wsi. Nasza opowieść wywarła na wszystkich wstrząsające wrażenie. Nie chcieli wprost dać wiary naszym słowom. Nasz kapitan, którego również ciekawiło jak obchodzą się legioniści hiszpańscy z tubylcami, zbliżył się do nas i w milczeniu przysłuchiwał się temu, co opowiadaliśmy.

Gdy skończyliśmy, mruknął między zębami:

— Czekajcie, nauczę jeszcze tych łotrów moresu! Oni na pewno zwrócą się do nas po pomoc, a wówczas dam im odpowiednią lekcję. Jak zdobyli już wieś, to powinni się pilnować, aby Arabowie nie zaszli im drogi z tyłu a oni zamiast tego oddają się rozpuście, jak gdyby czekali na to, aby Arabowie wyrżnęli ich w pień.

Słowa naszego kapitana sprawdziły się co do joty. Hiszpanie nie rozstawili przed zdobytą wsią posterunków i Arabowie naszli ich znienacka i zaczęli ich kropić. Wywiązała się gwałtowna strzelanina. Myśmy schwycili za broń i czekali na dalszy bieg wypadków. Na razie nie mogliśmy ruszać się z miejsca. Zapadł bowiem wieczór i posuwać się w ciemnościach w okolicy rojącej się od Arabów, nie było rzeczą bezpieczną.

Przez całą noc dolatywały nas dzikie wrzaski, przeraźliwe krzyki, jęki rannych i gwałtowna strzelanina.

Dopiero nad ranem kapitan wydał rozkaz, aby skierować się w stronę rzeki. Pałaliśmy ciekawością ujrzenia, tego, co się tam stało i w mig wykonaliśmy rozkaz. Gdy przybyliśmy nad brzeg rzeki, ukazał się nam mrożący krew w żyłach widok.

Na brzegu, po drugiej stronie rzeki, leżało mnóstwo pozabijanych Arabów i legionistów. Od razu domyśliliśmy się, że tam musiało się stać coś złego i zaczęliśmy się przeprawiać na drugą stronę. Przybywszy tam spostrzegliśmy około 50 zabitych legionistów z odciętymi głowami. Stało się dla nas jasne, że Arabowie odebrali Hiszpanom wieś. Uczyniliśmy więc szybko w tył zwrot, ponieważ i my mogliśmy jeszcze coś oberwać.

**(Dalszy ciąg jutro).**

GRUDZIEŃ
**11**
Piątek
Damazego

*Z teatru Miejskiego*

Dziś: „Ludzie na krze".

**Co grają w kinach?**

ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
MUZEUM: „Legion nieustraszonych".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
STELLA: „Bolek i Lolek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
UCIECHA: „Biały anioł".
WANDA: „Bohater dnia".

**PROGRAM RADJOWY**

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka lekka z płyt; 12.03 Koncert z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 15.55 Dokąd jechać w święto?; 16.00 Życie kulturalne Krakowa; 16.10 „Pięć minut optymisty"; 18.20 Recital wiolonczelowy; 18.45 Program na dzień następny; 18.50 Pogadanka; 19.00 „Opowiadanie doktora" — fragment z powieści; 19.20 Z pieśnią po kraju; 19.45 Fragment operowy; 20.00 Koncert symfoniczny; 21.00 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 22.30 „Nie tak prędko, panie drucik" — skecz; 22.45 Muzyka taneczna;

**NOCNY DYŻUR APTEK**

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem. ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.
**Podgórze: Apteka podgórska.**



*Z Teatru Miejskiego.*

*„BY ROZUM BYŁ PRZY MŁODOŚCI"*

*Samson Raphaelson jest autorem „Komedii", którą onegdaj zobaczyliśmy na deskach teatru.*

*Nie jestem zachwycony komedią „By rozum był przy młodości"*

*Mimo najlepszych chęci nie mogłem przejąć się banalnymi sytuacjami w jakie obfituje ta „komedia".*

*Zofia Jaroszewska jest artystką wielkiej miary. Dla niej samej warto zobaczyć omawianą „komedię". Pozostałe role przeważnie nie znalazły odpowiednich wykonawców.*

— 0 —

*Na marginesie tej premiery oraz rozważań p. dr. Tadeusza Kulbińskiego, drukowanych w jednym z dzienników krakowskich nasuwają się nieodparcie refleksje, że przecież o całe niebo lepiej byłoby wystawić w teatrze krakowskim sztukę polskiego pisarza, jak np. Wiesława Goreckiego, niż szukać marnej sztuki z obcego repertuaru.*

**Podszył się pod nazwisko woźnego „Florianki"**

W związku z wczorajszą notatką o napadzie na kobietę przez woźnego „Florianki", ze strony tow. ubezp. „Florianka" informują nas, że tenże Augustyn Antosz nigdy nie był woźnym „Florianki", natomiast ów młodociany napastnik podszył się pod nazwisko Andrzeja Antosza, który od szeregu lat pełni swą służbę we „Floriance" i znany jest jako nadzwyczaj uczciwy funkcjonarjusz tej instytucji.

# KRONIKA KRAKOWA

## Epilog zabójstwa na weselu

Dnia 10 listopada 1935 r. we wsi Samborka koło Skawiny pod Krakowem, odbywało się w domu Józefa Bryska wesele Janiny Janikówny z Janem Sermetem.

Na weselu zabawiało się kilkadziesiąt osób ze Skawiny. W pewnej chwili zazdrośni o niewiasty Samborczanie wypędzili z wesela wszystkich Skawinian.

Skawianie zgrupowali się przed domem koło studni i uzbroili się w drągi, powyrywane z ogrodzenia.

W pewnym momencie jeden ze Samborczan, śp. Jan Pałac wyszedł z domu bez żadnej broni, celem kupna sobie zapałek i papierosów. Na zbliżającego Pałaca napadli oskarżeni, Jan Gruca i Józef Chmielowski, którzy go drągami tak silnie ugodzili w tył głowy, że śp. Pałac poniósł śmierć na miejscu.

Oskarżeni Gruca i Chmielowski przyznali się do zadania ciosów.

Sąd I. instancji skazał oskarżonych na karę po 2 i pół roku więzienia.

Od tego wyroku wniósł adw. dr. Roman Mendler, obrońca oskarżonego Grucy apelację, na skutek której Sąd Apelacyjny w Krakowie pod przewodnictwem s. a. Podobińskiego, po wywodach adw. dra Mendlera, uchylił zaskarżony wyrok w orzeczeniu o karze i obniżył oskarżonemu Grucy karę do półtora roku więzienia, zaliczając na poczet kary areszt tymczasowy.

## Aresztowanie zwyrodnialca na korytarzu w sądzie

Znany przestępca, 12 razy karany Jan Dudzik z Borku Fałęckiego został wyrokiem sądu I. instancji skazany na 3 miesiące więzienia.

Dudzik w maju br. podczas straj ku piekarzy pchnął niosącego pieczywo Federa i cały towar został mu zabrany.

Od tego wyroku Dudzik apelował i sąd odwoławczy wyrok jego zatwierdził.

Ale na tym nie koniec. W dniu 9 grudnia br. Dudzik dokonał gwałtu na 11-letniej dziewczynce Irce K. Ojciec Irki, dowiedziawszy się o tym od córki doszedł do przekonania, że zwyrodniałego czynu dopuścić się tylko Dudzik. Doniósł o tym władzom i wczoraj zaczęto go poszukiwać. Poza tym dowiedział się, że Dudzik ma mieć w sądzie karnym sprawę, więc wybrał się wraz z córką do sądu.

Tam Irka poznała Dudzika, a roz gniewany ojciec rzucił się na niego. Dudzik począł uciekać, został jednak przyłapany, a po skończonej rozprawie odstawiony do więzienia św. Michała.



## Bestialski dozorca zamordował córkę pracodawcy

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Andrzej Murzyn, były dozorca bóżnicy w Rabce. Sprawa ta przedstawia się następująco:

W kwietniu br. został Murzyn wydalony z pracy. Od tego czasu czuł do swoich przełożonych nienawiść, odgrażając się, że kogoś musi zamordować.

Minęło kilka tygodni. W maju rozeszła się wieść, że zginęła bez śladu 14-letnia Felicja Neuger.

Energiczne poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Po kilku dniach Samuel Neuger spotkał przypadkowo Murzyna i wprost za pytał go gdzie podział jego córkę. Zaskoczony tym, Murzyn zaczął coś niejasno odpowiadać, wobec czego Neuger mając na niego podejrzenie zawiadomił władze, które Murzyna aresztowały.

Murzyn przyciśnięty do muru, przyznał się, że Felicję spotkał pewnego dnia i z zemsty, że go wydalono z pracy rozpłatał jej głowę kamieniem, a następnie zwłoki jej wrzucił do studni.

Rozprawa ta odbyła się również przy drzwiach zamkniętych, gdyż prokuratoria oskarżyła Murzyna też o dokonanie na Neugerównej gwałtu.

Po przeprowadzonej rozprawie został on skazany na 8 lat więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, wotowali s. o. dr. Zalipski i dr. Konopka, oskarżał prok dr. Pęchalski, powództwo cywilne popierał adw dr. Kruh.





**Rozprucie kasy w Banku**

Ubiegłej nocy nieujęci narazie sprawcy dokonali zuchwałego włamania do Banku Mieszczańsko - Ludowego w Kalwarii.

Włamywacze rozpruli rakiem kasę, skąd skradli 2.000 złotych.

Zawiadomiona o kradzieży policja prowadzi energiczne dochodzenia, zmierzające do jaknajszybszego ujęcia sprawców.



**Ohydny mord rabunkowy**

W okolicy Czekanowa znaleziono zwłoki 37-letniego Stanisława Nawrockiego z Biskupic Ołobocznych Z oględzin zwłok wynika, że Nawrocki został napadnięty niespodzianie i zastrzelony z rewolweru.

Zamordowanemu zabrano portfel, w którym. jak twierdzi rodzina znajdowała się karta bezrobocia i 16 złotych. Za złoczyńcą podjęto pościg.

**Straszny wypadek jadącego „na gapę"**

Na stacji Sławków, pow. Olkusz miał miejsce onegdaj w nocy nieszczęśliwy wypadek.

Jadący bez biletu agent firmy portretowej Mieczysław Leks, uciekając przed konduktorem, wpadł pod koła pociągu, przy czym koła odcięły mu prawą rękę.

**Aresztowanie groźnych złodziei**

Jan Paweł Fujan, lat 19, wyrobnik, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, został zatrzymany przez policję jako sprawca kradzieży garderoby męskiej,, dokonanej z mieszkania Juliana Kubika, przy ul. Siennej 2.

Lejbuś Feuergias. lat 66, krawiec bez zajęcia i miejsca zamieszkania, został zatrzymany bezpośrednio po kradzieży kieszonkowej kwoty 200 złotych na szkodę Iry Lipy Herscha, zam. w Chrzanowie.

Organa PP. zatrzymały na dworcu osobowym Henryka Immerglücka, lat 21, bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Bożego Ciała 19, w chwili, gdy niósł futro ze źrebców i dwa lichatrze srebrne. nieustalonej narazie wartości, które to rzeczy pochodzą z kradzieży, dokonanej w Oświęcimiu, na szkodę Szymona Wulkana, zamieszkałego w Rynku Małym 2.

**Niezwykłe samobójstwo pary narzeczonych**

W Jezupolu wyłowiono z Dniestru zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 35 i nieznanej kobiety w wieku około łat 30. Oba ciała związane były ze sobą przez plecy paskiem i obejmowały się rękami.

Przy topielcach nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych. Dochodzenia ustaliły jednak identyczność samobójców. Był to były urzędnik kontraktowy Wydziału Pow. w Drohobyczu Kazimierz Łopatka, skazany w ubiegłym roku na 10 miesięcy więzienia za fałszerstwo podpisów na przekazach pocztowych i pobierania za tymi przekazami pieniędzy. Miał on obecnie wskutek zatwierdzenia wyroku odbyć karę w więzieniu.

Tymczasem onegdaj zbiegł on z Drohobycza w niewiadomym kierunku, zabierając ze sobą narzeczoną Julię Lechnicką z Ryścic.

Za zbiegłymi wszczęła poszukiwania policja i rodzina, a poszukiwania te zakończyły się wyłowieniem zwłok pary topielców.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2